

„*Za pierwszego Sowietą*” pokazuje także, jak ciężko było tworzyć konspirację niepodległościową pod okupacją bolszewicką, a przy tym, jak ogromnej trzeba było siły, aby w tamtych strasznych czasach, pod nieludzkimi rządami, mimo groźby utraty zdrowia, a nawet życia pozostać niezłomnym żołnierzem Polski Podziemnej. Tych, co pokazała historia, a także omawiana monografia, było znacznie więcej niż zdrajców.

Na dzisiejszym rynku wydawniczym możemy spotkać pozycje wartościowe, zarówno pod względem warsztatowym jak i merytorycznym, bądź prace, o których powiedziec będzie można tylko tyle że są, a także zwykłe gnioty. „*Za pierwszego Sowietą*” to bez wątpienia książka należąca do pierwszej z wymienionych kategorii. To praca, która nie tylko systematyzuje i rozbudowuje – w oparciu o nową dokumentację – naszą wiedzę o podziemiu pod sowiecką okupacją, ale przede wszystkim pozwala czytelnikowi spojrzeć w sposób całościowy na polski wysiłek niepodległościowy na Kresach Wschodnich II RP, poznać wielorakość inicjatywach konspiracyjnych i co ważne – w kwestii narracji – czyni to w sposób poprawny i przyjemny dla czytelnika, mimo ogromu zawartych w niej informacji. Reasumując, badacz czy też początkujący adept historii, sięgając po nią, czasu spędzonego na jej lekturze nie będzie mógł zaliczyć do straconego.

Karol Sacewicz
(Olsztyn)

Anna Korzeniewska-Lasota, *Ukraińcy na Warmii i Mazurach w latach 1947–1970*, Wyd. Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2007, ss. 239.

Wydana w 2007 r. przez Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie monografia Anny Korzeniewskiej-Lasoty, obecnie pracownika naukowego Katedry Teorii i Filozofii Prawa i Państwa na Wydziale Prawa i Administracji tejże uczelni, stanowi (jak należy domniemywać) wersję pracy doktorskiej pt. *Życie społeczne i religijne Ukraińców na Warmii i Mazurach w latach 1947–1970*, napisanej pod kierunkiem dr. hab. Andrzeja Kopiczki, a obronionej w 2004 r. na Wydziale Humanistycznym UWM. Celem pracy, określonym w jej wstępie, było przedstawienie „sytuacji mniejszości ukraińskiej na Warmii i Mazurach po 1947 r.”, zmian „jakie następowały w sferze społecznej, kulturalnej i religijnej Ukraińców” i wreszcie wpływu „polityki państwa na życie codzienne” Ukraińców (s. 7).

Należy z uznaniem powitać podjęcie się przez Autorkę szczegółowych badań dziejów społeczności ukraińskiej na Warmii i Mazurach, gdyż rzeczywiście istniała tu pewna luka badawcza. Wspomnieć można, że podobnego typu „regionalne prace” powstały do dnia dzisiejszego również w odniesieniu do ziemi lubuskiej (Stefan Dudra) i Dolnego Śląska (Kazimierz Pudło, Jaro-

sław Syrnyk). Zbliżonymi zagadnieniami zajmowali się ponadto m.in. Mirosław Truchan, Igor Hałagida i Roman Drozd. Niewątpliwy wysiłek badawczy A. Korzeniewskiej-Lasoty, jej intuicja, cechująca pracę roztropność i powściągliwość, wynikające z zazwyczaj krytycznego podejścia do źródeł historycznych, sąsiadują jednak z licznymi błędami faktograficznymi, stanowiącymi bardzo wyraźny mankament recenzowanej monografii. Ujemnie rzutującym na odbiór książki jest również fakt opublikowania jej po upływie trzech lat od chwili obrony doktoratu, a uwzględniając informacje zawarte przez Autorkę w bibliografii, w co najmniej cztery lata od zakończenia badań. Można było w tym czasie uzupełnić dysertację, jeśli już nie o nowe źródła archiwalne, to przynajmniej o dość licznie wydane w tym czasie opracowania. Miały i mają one nadal istotny wpływ na nasze wyobrażenie na temat dziejów społeczności ukraińskiej w Polsce. Pamiętając o powyższym zastrzeżeniu, postaram się uwzględnić w niniejszej recenzji możliwości eksploracyjne istniejące na początku 2003 r. i pod tym kątem przyjrzeć się *Ukraińcom na Warmii i Mazurach...*

Tytuł książki zasadniczo nie budzi wątpliwości. Nie ma sporu ani w stosunku do określenia badanej społeczności, ani też co do przyjętego przez Autorkę zakresu terytorialnego. To dobrze, że historyk potrafi wznieść się ponad zazwyczaj jałowe rozstrzyganie niuansów dotyczących korekt granic administracyjnych. Z pewnością w tego typu pracach nie chodzi też o rejestrowanie każdej „duszy”, w każdym dniu jej ziemskiej peregrynacji... Opór budzi zawarta w tytule cezura czasowa. I to, co być może trochę zaskoczy niektórych Czytelników, zarówno początkowa, jak i końcowa. Na podstawie własnych badań odnoszących się do obszaru Dolnego Śląska (*Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku (1945–1989)*, Wrocław 2007), zastanawiam się czy w okresie pomiędzy 1945 a 1947 r. nie było na Warmii i Mazurach zauważalnych grup ukraińskich? Jeśli rejestrowano Ukraińców na Śląsku i Pomorzu (wśród tzw. repatriantów, członków podziemia ukraińskiego usiłujących zbudować szlaki komunikacyjne z Europą Zachodnią), to być może Urząd Wojewódzki w Olsztynie, Ministerstwo Administracji Publicznej, a przede wszystkim Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie zauważyły też Ukraińców na Warmii i Mazurach przed 1947 r.?

Dywagacje o cezurze początkowej mogłyby być mało przydatne dla pracy – inaczej jest jednak w przypadku daty końcowej monografii. Rok 1970 nie znajduje żadnego uzasadnienia w odniesieniu do pracy o Ukraińcach na Warmii i Mazurach. Można się zgodzić (choć i tu nie zawsze) z tym, że podstawa źródłowa do napisania pracy powinna być jednorodna. Jednak w 2002/2003 r. z pewnością był już dostępny cały zespół *Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie [1946] 1950–1975 [1985]*, czy *Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Olsztynie [1946] 1949–1990* w Archiwum Państwowym w Olsztynie, jak również zespół *Urzędu ds. Wyznań* w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Z przyjętych regulacji ustawowych wynika, że IPN udostępnia akta wytworzone do kwietnia 1990 r. (choć tu można się zgodzić, że praktyczny dostęp do nich został znacząco

rozszerzony dopiero w ostatnich latach). Autorka korzystała z tych wszystkich źródeł! Mało tego: dotarła również do dokumentacji bieżącej starostw powiatowych w Bartoszycach, Kętrzynie, Olsztynie, Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Miasta w Olsztynie. Jeśliby nawet przyjąć istniejący zapis o maksymalnie trzydziestoletnim okresie karencji, jako podstawę do konstruowania monografii, to w roku 2002/2003 byłby to 1972/1973 r. W tym konkretnym przypadku, jeśli już nie pisać o arcyciekawych latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych XX w., można było przynajmniej doprowadzić narrację do roku 1975, czyli reformy administracyjnej państwa, skutkującej m.in. zmianą struktury organizacyjnej UTSK. Argument o wpływie „wydarzeń grudniowych” na politykę władz wobec społeczności ukraińskiej jest nieprzekonywający, wydaje się wręcz wymuszony. Objęcie władzy przez ekipę Edwarda Gierka, o czym świadczą dane z województwa wrocławskiego, wcale nie było przyjmowane przez Ukraińców z nadzieją. Raczej dostrzegano w nich powtórkę z 1956 r., których epilog w odniesieniu do ludności ukraińskiej przyniósł wiele rozczarowań.

Jak zasygnalizowałem powyżej, jestem pod wrażeniem zakresu kwerendy. Wielka szkoda, że badania w IPN nie zostały przeprowadzone w oczekiwanym przez A. Korzeniewską-Lasotę wymiarze. Dziwi mnie, jako pracownika Instytutu, podana przez nią informacja o braku odpowiedzi na skierowany do IPN wniosek badawczy (s. 9). To co zostało Autorce udostępnione, stanowi kilkuprocentowy odsetek wszystkich materiałów dotyczących ludności ukraińskiej Warmii i Mazur, zgromadzonych zarówno w oddziale IPN w Białymstoku (w tym jego olsztyńskiej delegaturze), jak i w Warszawie.

Nieco więcej uwag muszę przedstawić do okazałego, ale niepełnego zestawu opracowań, z których skorzystała Korzeniewska-Lasota. Wśród drukowanych źródeł brakuje m.in.: reprintów informatorów Departamentu Kadr i Szkoleń MSW wydanych w Lublinie w 1993 r. (*Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956*) i 1994 r. (*Informator o osobach skazanych za szpiegostwo w latach 1944–1984*). Z niewiadomych przyczyn publikacja źródłowa pod red. Mirosława Czecha *O tożsamość grekokatolików. Zbiór dokumentów z historii Cerkwi grekokatolickiej w Polsce*, Warszawa 1992, została ujęta wśród opracowań. Nie ma w wykazie opracowań książki K. Miroszewskiego, *Centralny Obóz Pracy Jaworzno. Podobóz ukraiński (1947–1949)*, Katowice 2001; artykułu Tomasza Balbusa z „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej” (nr 8, 2001 r.) pt. *Rozpracowanie agenturalne środowisk ukraińskich w Polsce w 1949 r.*; prac Stefana Dudry *Lemkowie: deportacja i osadnictwo ludności lemkowej na środkowym Nadodrzu w latach 1947–1960*, Głogów 1999 i Jerzego Żurki *Rozsiedlenie ludności w ramach akcji Wisła w dawnym województwie wrocławskim. Opracowanie materiałów źródłowych*, Wrocław 2000 (mogących przecież stanowić wspinały punkt odniesienia do sytuacji ludności ukraińskiej na Warmii i Mazurach!); kluczowych dla zrozumienia procesów zachodzących w przełomowym okresie lat 1955–1957 arty-

kułów Hołdy i Litwiniuka (*Dziesięć lat nieistnienia*, „Po prostu”, 1957, nr 9) czy Lovella z „Życia Literackiego” (m.in. z 1966 r., nr 12) i in. Zdecydowanie niewystarczająca jest bibliografia w języku ukraińskim. Brakuje choćby zbioru wspomnień 1947 pod redakcją Bogdana Huka (Warszawa 1997), wspomnień ks. mitera Stefana Dziubyny *I stwerdy diło ruk naszych*, opracowania Stefana Zabrowarnego *Na zemli czużostoronśkij* i in. W pracy pojawiają się incydentalnie odwołania do artykułów z „Naszego Słowa”. Nie znalazłem natomiast materiałów z „Ukraińskiego Kalendarza”.

Jak już wspomniałem, okres pomiędzy obroną pracy doktorskiej a wydaniem książki został zmarnowany. W latach 2003–2007 rynek księgarski został wzbogacony wieloma publikacjami o fundamentalnym znaczeniu dla badań nad dziejami Ukraińców w Polsce, że wspomnę tylko monografię Igora Hałagidy *Prowokacja „Zenona”* (Warszawa 2005), Grzegorza Motyki *Ukraińska partyzantka 1942–1960* (Warszawa 2006) i pod redakcją tegoż *Służby bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji wobec Ukraińców (1945–1989). Z warsztatów badawczych* (Warszawa 2005); materiały z konferencji IPN nt. akcji „Wisła” pod red. J. Pisulińskiego (Warszawa 2003), z bardzo ważnym artykułem A. L. Sowy i wiele innych.

Praca skonstruowana została w oparciu o układ problemowy (który być może należałoby trafniej określić jako problemowo-chronologiczny – do czego zresztą nawiązuje rosyjskie *resume* na końcu książki). Struktura ta, sama w sobie, nie budzi zastrzeżeń. Uwagi można wnieść natomiast do zakresu tematycznego proponowanych rozdziałów i podrozdziałów. Dotyczy to m.in. cezur chronologicznych rozdziału pierwszego, w którym opis sytuacji ludności ukraińskiej w Polsce zawężono do ram lat 1944–1947. Dzieje społeczności ukraińskiej w Polsce nie skończyły się w roku 1947. Nie skończyła się wówczas także polityka narodowościowa państwa. Skoro określono cezury chronologiczne dla całości pracy, warto by zastosować je również do tła historycznego wydarzeń. Użyta w rozdziale trzecim w tytule podrozdziału *Organizacje społeczno-kulturalne* liczba mnoga może wprowadzać w błąd. Do lat osiemdziesiątych XX w. istniała w Polsce Ludowej jedna organizacja dla ludności ukraińskiej – UTSK. Komisje kulturalno-oświatowe z lat 1955–1956 były wewnętrznymi komórkami prezydów powiatowych lub wojewódzkich rad narodowych. Do powstania innych struktur nigdy nie doszło. Nie rozumiem umieszczenia na stronach 134–136 *passusu* dotyczącego uwarunkowań prawnych dotyczących mniejszości narodowych. Nieprecyzyjnie wydaje się zdefiniowanie tematyki rozdziału piątego (w tym zawężenie jej do kwestii stosunku władz do Kościoła greckokatolickiego). Zdawkowo potraktowana została kwestia rozpracowywania środowiska ukraińskiego przez aparat bezpieczeństwa, czy działalności Komisji ds. narodowościowej przy KW PZPR w Olsztynie. Bardzo rzadkie są porównania z sytuacją innych mniejszości narodowych.

Spróbujmy prześledzić pozostałe ważniejsze błędy znalezione w trakcie lektury pracy *Ukraińcy na Warmii i Mazurach...* Według Autorki, w opisywa-

nym przez nią regionie mieszka obecnie ok. 70 tys. Ukraińców (s. 7). Brakuje tu choćby słowa na temat wyników Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 r., według których narodowość ukraińską zadeklarowało 12 tys. mieszkańców województwa warmińsko-mazurskiego. Nieprawdziwa jest informacja o połączeniu powiatów górrowskiego i bartoszyckiego w 1970 r. Fakt ten nastąpił w 1961 r. na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 11 listopada tegoż roku. W odniesieniu do władz radzieckich nie powinien być stosowany zwrot „władze rosyjskie” (s. 23). W przypisie 181 na stronie 52 Korzeniewska-Lasota powołuje się na wypowiedź G. Motyki na temat pomocy udzielonej przez Wojsko Polskie Ukraińcom w trakcie trwania akcji „Wisła”. Ten sam epizod przywołany został wcześniej na stronie 26, przy czym Autorka odwołała się tu do opublikowanego artykułu Motyki (przypis 56).

Bardzo obszerny fragment poświęcony został sprawie likwidacji struktur greckokatolickich. Autorka używa pojęcia „Kościół greckokatolicki”. Nie stanowi to błędu, choć uważam za trafniejsze sformułowanie „Cerkiew greckokatolicka”. Zawarte w podrozdziale zdanie, iż „postanowienia synodu [lwowskiego z 1946 r. – J.S.] obowiązywały we wszystkich państwach socjalistycznych” jest zbyt daleko idącym skrótem myślowym. Formalnie nie miały one żadnej mocy prawnej poza terytorium ZSRR. W Polsce struktury greckokatolickie zostały zniesione *de facto*, a nie *de iure*. Różnie kształtowała się także sytuacja grekokatolików w innych państwach socjalistycznych. W 1968 r. Cerkiew greckokatolicka uzyskała np. ponowną sankcję władz Czechosłowacji.

Zagadnienie grekokatolickie jest również przedmiotem piątego rozdziału pracy Korzeniewskiej-Lasoty. Być może obszerna prezentacja w rozdziale pierwszym spowodowała szereg stwierdzonych powtórzeń w rozdziale piątym (szczególnie widocznych na stronach 174–175 w zestawieniu ze stronami 33 i 161–162 – powtórzenia dotyczą kwestii konkordatu). Poprawy wymagałyby przypis 20 na stronie 164, zawierający luki i skróty myślowe, mogące wprowadzić czytelnika w błąd. Z jego treści można by wywnioskować, że ks. Hrynyk został wikariuszem generalnym w 1964 r., gdy tymczasem Autorka doskonale wie (s. 189), iż stało się to w 1967 r. Takich skrótów i przeskoków jest w rozdziale więcej, np. w zdaniu: „Władze wyraźnie preferowały wyznaczenie prawosławne, mimo, iż zgodnie z informacją o stanie ludności z akcji »W« w województwie olsztyńskim mieszkało więcej grekokatolików (ponad 60%), a reszta należała do Kościoła rzymskokatolickiego oraz wspólnot ewangelicznych”. O liczbie prawosławnych dowiadujemy się dopiero z umieszczonego poniżej przypisu 38 (s. 167).

Wiele miejsca i uwagi poświęcono opisowi negatywnej roli duchownych prawosławnych w działaniach podejmowanych wobec grekokatolików. Zabrakło tu jednak tzw. „drugiej strony medalu”. Cerkiew prawosławna była jedyną instytucją, w której w „okresie nieistnienia” zagadnienia ukraińskiego w Polsce mogła być kultywowana nie tylko wschodnia obrzędowość religijna, ale i elementy własnej ukraińskiej kultury. „Chrystos Woskres!”, wykrzykzane w prawosławnych świątyniach, zraszane niejedną łzą, nie pozostawało bez

znaczenia dla przetrwania narodowej tożsamości Ukraińców. Na Dolnym Śląsku przy cerkwiach prawosławnych inicjowane były kółka dramatyczne. W Warszawie powstał chór, prowadzony przez Piotra Mischuka. Może warto byłoby w nieco szerszym zakresie potraktować ten temat również w odniesieniu do Warmii i Mazur?

W książce Korzeniewskiej-Lasoty nie znajdziemy tabel (a przecież nie zabrakło ich w maszynopisie doktoratu!), co byłoby szczególnie pomocne dla ilustracji zagadnień osadniczych, kwestii nauki języka ukraińskiego, liczebności UTSK czy struktur Cerkwi greckokatolickiej. Ustalenie dokładnych danych dotyczących liczby przesiedlonych do różnych obszarów kraju jest w istocie zadaniem niewykonalnym. Ze znanych mi publikacji najbliższa sprostaniu temu wyzwaniu wydaje się regionalna monografia Jerzego Żurki na temat osadnictwa na Dolnym Śląsku. Żurko zastosował w niej metodę szczegółowego, wręcz imiennego ustalania faktycznej liczby osadników z akcji „W”. Jego praca stanowi przykład tego, że sam temat ustalenia danych liczbowych może być materiałem na odrębną monografię. W odniesieniu do pracy Korzeniewskiej-Lasoty takiego wymogu nie ma. Chodziłoby natomiast o uwypuklenie podstawowych informacji dla mniej wytrawnego czytelnika, a przede wszystkim ukazanie istniejącej w tym zakresie dynamiki. W przeciwnym razie Autorka może spotkać się z zarzutem podawania w swojej pracy różnych informacji, dotyczących – wydawać by się mogło – tego samego zagadnienia (np. na stronie 62 w przypisie 65 znajdujemy informację o 12 427 rodzinach przesiedlonych na Warmię i Mazury, a na stronie 63 o 13 471 rodzinach). W odniesieniu do samej akcji „Wisła” sprostowania wymagałaby informacja o istnieniu punkt rozdzielczego w Szczecinie (znajdował się w Szczecinku – s. 42).

Zazwyczaj odporna na mity i ideologiczne tezy Korzeniewska-Lasota z niezrozumiałych dla mnie względów przychyliła się do zdania K. Markiewicza o uczuciowym, a nie ekonomicznym podłożu powrotów (s. 64). Rzeczywiście, czynnik uczuciowy był mocno eksponowany i odgrywał zasadniczą rolę w pierwszym okresie po wysiedleniu. Ale i wówczas ukraińscy chłopci, którym przydzielono w znacznym stopniu zdewastowane i rozszabrowane gospodarstwa nie tylko z nostalgią wspominali te, pozostawione na dawnych ziemiach. Bardzo wielu przesiedleńców podjęło się w latach 1945–1947 znacznego wysiłku inwestycyjnego. Łemkowie, grupa nie postrzegana raczej jako krezusi, byli często posiadaczami dość sporych działek leśnych, a spór o „łemkowskie lasy” trwa przecież do dzisiaj. Swoisty *boom* wyjazdowy w latach 1956–1958 i trwające w okresie późniejszym migracje z zachodu na wschód kraju dały w rezultacie powrót 30–35 tys. osób. Inaczej mówiąc – dzięki zabiegom państwa (akcji kredytowej, presji politycznej, zmianom prawnym, działaniom bezpieczeństwa) ok. 80% przesiedlonych, mimo zaistnienia (choć na krótko i w ograniczonym zakresie) możliwości wyjazdu, nie podjęło tej decyzji. Hamowała ją niepewność o byt, obawa przed reakcją osadników polskich, nieprzychylność władz terenowych, szczególnie w woj. krakowskim i rzeszowskim. Zahamo-

wało powroty także „dziesięć lat nieistnienia”, zawarte w tym czasie małżeństwa mieszane, rozpoczęte studia, podjęta praca itp. Czy nie jest zastanawiającym fakt, iż wielu gorliwych „nawoływaczy” do powrotu sami tego nie uczynili lub zrobili to dopiero kilkadziesiąt lat później (M. Kowalski, L. Gal, B. Szost)? Ukraińcy w swojej masie podejmowali decyzje o powrocie w sposób racjonalny. Emocje bowiem nakazywałyby im działać tak, jak niejaki Major ze Średniej Wsi, który nie zważając na nic, przyjechał do dawnego gospodarstwa, a nie przekonawszy osadnika do opuszczenia zabudowań, rozbił pałatkę wojskową na polu i tam czekał. Albo tak, jak Jan Tacyń z Pętnej, niechlubnej sławy bohater odcinka „Numer próbny” serialu „Droga”.

Również sprawa uzyskiwania zgody na powrót w latach 1948–1949, mimo nielicznych w sumie przypadków (autorka podaje 68 pozytywnie rozpatrzonych podań – s. 66) każe nam nieco zmodyfikować twierdzenie o absolutnym braku pozwoleń na wyjazd w rodzinne strony. Nie oznacza to jednak, że władze, jak twierdzi Korzeniewska-Lasota, rozpoczęły walkę z powrotami Ukraińców dopiero na przełomie 1950 i 1951 r. (s. 67). Zasadnicze dla tej sprawy uwarunkowania niosła ze sobą przecież sama akcja przesiedleńcza. Nie rozumiem, skąd wzięła się informacja o 4–5 tys. osób, które samowolnie opuściło swoje gospodarstwa w województwie olsztyńskim. Z treści akapitu wynika, że chodzi o okres sprzed 1952 r. Jeśli tak, to uwzględniając treść uchwały kwietniowej BP KC PZPR z 1952 r. podana przez Autorkę liczba staje się zupełnie niewiarygodna.

Ów „racjonalizm” ukraińskich chłopów graniczył niekiedy z rodzajem cynizmu. Wasyl Hirny, działacz UTSK z Lęborka, napisał w jednym ze swoich felietonów zamieszczonych w „Naszym Słowie”, iż nazwę UTSK należałoby skrócić do UTK, czyli – Ukraińskiego Towarzystwa Kredytowego. Korzeniewska-Lasota również przywołuje to zagadnienie (s. 79): „Stwierdzono wypadki, że ten sam Ukrainiec, ubiegając się o kredyt, przyznawał się do swego pochodzenia, natomiast zapisując dziecko do szkoły, podawał narodowość polską”. Należało więc tylko nieco krytyczniej podejść do przyjętych wcześniej tez.

Przywoływanie pojęcia „getta narodowościowego” w rozumieniu taktyki obronnej ludności ukraińskiej jest według mnie dyskusyjne (s. 81). To prawda, że w latach osiemdziesiątych XX w. ukraińskie środowiska studenckie tak właśnie pojmowały stan, w którym się Ukraińcy w Polsce znaleźli. Jednak postawiona wówczas diagnoza niekoniecznie wydaje się trafna. Ukraińców w pewien sposób do owego „getta” zagnano. Powiedział o tym już w czerwcu 1956 r. obdarzony ogromną intuicją Leon Gal. Jego stwierdzenie, że władza pozwoli ludności przesiedlonej „tańczyć, śpiewać i podskakiwać” oddaje zakodowany sens działań asymilacyjnych. Zresztą nie odnosi się to wyłącznie do specyfiki polskiej. „Gettem” w szerokim rozumieniu było bowiem „odtworzenie” kultury, sprowadzanie jej do rangi folkloru.

Bardzo mało miejsca poświęcono w pracy sprawie rozpracowywania przez władze członków byłego podziemia ukraińskiego. Że działo się wiele, przekonuje choćby lektura pracy I. Hałagidy na temat operacji „C-1”. Tak

naprawdę, można byłoby pokusić się o to, aby zagadnienie „ukraińskiego podziemia” w województwie olsztyńskim, choć zmitologizowane przez samą bezpiekę, stało się podstawą odrębnej monografii. Nawet uwzględnwszy stan badań z 2002/2003 r., nieprzywołanie informacji podanych przez Grzegorza Motykę [idem, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999, s. 460] i brak wyraźnej próby opisanego zagadnienia, stanowi istotny błąd recenzowanej monografii.

Za niemające odzwierciedlenia w rzeczywistości należy uznać twierdzenie o wpływie „zmian, jakie zaszły po Październiku 1956 r.” na modyfikację polityki wobec Ukraińców, co miało w efekcie doprowadzić do powstania UTSK, wznowienia działalności placówek greckokatolickich i powstania punktów nauczania języka ukraińskiego (s. 89). Otóż kategorycznie należy stwierdzić, że dwa z trzech elementów przywołanej tezy mają charakter ahistoryczny. UTSK powstało przecież faktycznie w czerwcu 1956 r.! Co więcej: przygotowania do powstania Towarzystwa trwały od drugiej połowy 1955 r. UTSK była pomysłem tej samej ekipy rządzącej, która była odpowiedzialna za przeprowadzenie akcji „Wisła”. Podobnie rzecz się miała z nauczaniem języka ukraińskiego (pierwsze punkty nauczania w roku szkolnym 1952/53, rozwój tych placówek począwszy od roku szkolnego 1955/56, który z oczywistych względów nie może być kojarzony z powstaniem UTSK – s. 140).

Niedokończonym wątkiem jest poruszona przez Korzeniewską-Lasotę sprawa wzmocnienia nadzoru nad ludnością ukraińską przez prezydium wojewódzkich rad narodowych (s. 90). W jednozdaniowym (!) akapicie brak jest też odwołań do źródeł informacji o związku przyczynowo-skutkowym wydarzeń marcowych z 1968 r. i hasłami integracji społecznej Ukraińców.

Zastanawiająca dla mnie informacja została zawarta na stronie 92 monografii. Chodzi o liczbę głosów oddanych na Jarosława Stecha w wyborach do Sejmu PRL w 1957 r. W publikacji jest mowa o 11 360, gdy tymczasem źródła SB i sam zainteresowany podają wynik 49 200 (IPN Bi 066/518, k. 8; IPN BU MSW II 6963, k. 31–34; „Ukraiński Kalendar” 1975, s. 63; J. Stech, *U duszynomu porywi*, „Ukraiński Almanach” 1996, s. 85–87).

Zwróciłbym jeszcze uwagę na brak wyraźnej zarysowanej koniunkcji pomiędzy komisjami kulturalno-oświatowymi ds. ludności ukraińskiej, powstającymi od drugiej połowy 1955 r., a powstaniem UTSK. Ani słowem nie wspomina Autorka o działaniach podjętych przez ukraińskich studentów. Umieszczony w przypisie 9 na stronach 95–96 poczet przewodniczących ZG UTSK należało doprowadzić do końca – wystarczyło podać dwa nazwiska: Eugeniusza Kochana i Mirosława Werbowego. Należało, bo obydwaj bardzo mocno byli związani z regionem warmińsko-mazurskim. Zresztą o działaczach ukraińskich z regionu dowiadujemy się z książki Korzeniewskiej-Lasoty bardzo niewiele. W ogóle nie wspomina autorka o Bazylim Ilczyszynie, długoletnim przewodniczącym ZW UTSK, Michale Dawidziuku – przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego UTSK, Michale Duberze, Romanie Cikuju, Emilii Łuczak i wielu innych.

Praktyka lokowania powiatowych struktur UTSK w miejscowościach niemających statusu siedziby powiatu istniała, ale w związku z tym należałoby – jak sądzę – dodać, jakież to zarząd powiatowy mieścił się w Krukłankach czy Wydminach (s. 97)?

Nie wszystkie wydarzenia czy imprezy związane z kulturą ukraińską, czy oświatą w języku ukraińskim można przypisywać UTSK. Należy oddać należne zasługi zarówno władzom oświatowym w niektórych miejscowościach, jak i organizacjom (jak choćby TPPR-owi), czy wreszcie uczelniom. Dotyczy ta uwaga opisu różnorodności form działalności UTSK przytoczonej na stronie 99.

Pominięcie w trakcie kwerendy *Ukraińskiego Kalendarza* zaowocowało m.in. marginalizacją tego wydawnictwa w treści publikacji. Stąd też wziął się chyba naprędce sklecony przypis nr 40 na stronie 100. Eustachy Łapski był w rzeczywistości redaktorem opisywanego wydawnictwa, ale tylko dwukrotnie: w 1960 r. – wspólnie z Jarosławem Hryckowianem, a następnie, już samodzielnie w 1961 r. Pierwszy kalendarz w formie książkowej redagował w 1959 r. Stefan Zabrowarny. W 1962 r. zespołem redakcyjnym kierował Grzegorz Bojarski. W latach 1963–1988 nieprzerwanie redaktorem naczelnym „Ukraińskiego Kalendarza” był Antoni Serednicki. Wydawnictwo ukazuje się do dzisiaj, pod zmienionym tytułem („Ukraiński Almanach”). Po przerwie w latach 1989–1995, zostało wznowione dzięki staraniom Stefana Zabrowarnego. Kolejnymi redaktorami zostali: Mirosław Werbowy, a od 2006 r. – piszący te słowa.

Stwierdzenie „władze państwowe miały bardzo duży wpływ na skład personalny władz Towarzystwa” (s. 101) jest historycznym eufemizmem. Władze państwowe, a ściślej Departament Społeczno-Administracyjny MSW oraz Departament III tegoż ministerstwa kreowały politykę personalną UTSK za pośrednictwem starannie wyselekcjonowanego Prezydium Zarządu Głównego. Oczywiście, im niżej w strukturze Towarzystwa, tym częściej zdarzały się przypadki wejścia do UTSK autentycznych reprezentantów ludności ukraińskiej. Należy sobie zdać sprawę, że już sama obsada zarządów wojewódzkich (faktycznie ośmiu w szczytowym okresie, przy czym autorka wymieniła siedem – pominięty został ZW w Zielonej Górze – strona 96) oznaczała konieczność znalezienia około dwustu aktywistów! Nie sposób było więc ustrzec się (z punktu widzenia władz) „wpadek”.

Podporządkowanie UTSK MSW wynikało z istniejącego stanu prawnego (przedwojennego jeszcze prawa o stowarzyszeniach). Jasne, że SB było łatwiej penetrować Towarzystwo w ramach współpracy z Departamentem tego samego ministerstwa (DSA), ale nasza wiedza na temat możliwości operacyjnych bezpieki stanowczo przekonuje nas do stwierdzenia, że mogły być one rozwijane także wówczas, gdy jakaś struktura (jak choćby Cerkiew greckokatolicka) znajdowała się w orbicie zainteresowania innego organu administracyjnego (Urząd ds. Wyznań).

Używane w źródłach ukraińskich określenie „Estrada”, nawet pisane z wielkiej litery, niekoniecznie musiało oznaczać nazwy zespołu. Było to za-

pewne określenie rodzaju muzyki granej przez te zespoły. Najczęściej powstające wówczas kolektywy estradowe próbowały naśladować brzmienie polskich zespołów bigbitowych. Chór z Lelkowa, prowadzony przez długie lata przez Stefanię Kułyk (zob.: IPN BU MSW II 6968, Protokół z przeprowadzonej kontroli działalności koła UTSK w Ostaszewie, k. 27–28; „Ukrajński Kalendar” 1972, s.102; A. Werba, *Warszawski festiwal*, „Ukrajński Kalendar” 1972, s. 105; J. Popowska, *Ueskatiwski chory*, „Ukrajński Kalendar” 1984, s. 48–51) nie nazywał się „Zapowitam”, bo słowo to nic nie znaczy. „Zapowit”, czyli „testament” był jednym z utworów skomponowanych do słów Tarasa Szewczenki bardzo często wykonywanym przez ukraińskie zespoły. Centralny Przegląd Zespołów Teatralnych UTSK w Przemyślu, z tego co mi wiadomo miał miejsce w 1966, a nie w 1960 r. (opisywał to m.in. Mirosław Werbowy, np.: idem, *Na ueskatiwskich teatralnych pidmostkach (II)*, „Ukrajński Kalendar” 1984, s. 51–55).

Kilku sprostowań i uzupełnień wymaga przedstawiona w książce sprawa oświaty w języku ukraińskim. Ani słowem nie wspomniano w książce o szkołach ukraińskich powstających w roku szkolnym 1944/45. Niezrozumiała jest zapis dotyczący grudniowych wytycznych Ministerstwa Oświaty, w przypadku przytoczenia w zdaniu poprzedzającym dwóch regulacji z grudnia 1956 i grudnia 1959 r. (s. 137). To prawda, że wielu Ukraińców traktowało nauczanie języka ukraińskiego po macoszemu (s. 139). Ale jeśli by przez chwilę zastanowić się, jaki byłby stosunek rodziców i dzieci do matematyki czy biologii, gdyby przedmioty te prowadzone były w takim systemie, jak język ukraiński, gdyby *de facto* (bo nie *de iure*, o czym się często zapomina) obowiązek szkolny i konsekwencje wynikające z niedostatecznych wyników nauki nie skutkowały brakiem promocji do wyższych klas – czy nie byłyby to przedmioty lekceważone i uznawane za rzeczywiste „piąte koło u wozu”?

Korzeniewska-Lasota wymienia wśród szkół podstawowych z ukraińskim językiem nauczania Asuny i Sępopol. Przyznam, że nie potrafię się do tych informacji odnieść jednoznacznie, gdyż spotkałem się z nimi po raz pierwszy (s. 154–155). Przyczyną likwidacji Liceum Pedagogicznego w Bartoszykach była wprowadzana wówczas reforma szkolnictwa (s. 157). Powstanie kierunku filologii ukraińskiej w Studium Nauczycielskim w Szczecinie miało miejsce w 1957 r. (a nie w 1963 r. – s. 160), a jej likwidacja nastąpiła w 1963 r. (s. 157).

Drobniejsze, choć niemniej istotne błędy dotyczą niektórych nazw własnych podawanych w pracy. Błędna jest nazwa miejscowości Sieniawka (w pracy „Siniawka” – s. 22). Na stronie 107 przywołana została nazwa miejscowości Zręby – tutaj być może chodzi o Zięby w pow. górowskim, a jeszcze pewniej – Zareby. Jerzyny (s. 106) to z pewnością Jarzeń. „Wasył Hałas” (s. 21 i nn.), to w rzeczywistości Wasył Hałasa. Jego biogram jest bardzo skąpy (s. 21–22) i nie uwzględnia informacji o dacie śmierci (2002 r.). J. Łukaszów i T.A. Olszański to jedna i ta sama osoba (s. 37). Redaktorem przywoływanej pracy *Mniejszości narodowe w Polsce* był P. Madajczyk, a nie P. Madajczak (s. 53). Podobnie Kazimierz Podlaski to pseudonim Bohdana

Skaradzińskiego (s. 162). Anastazja Snibur (s. 95), to Anastazja Snihur, K. Łuszczak (s. 95, przyp. 9) to Konstanty Łaszczuk, Jan Tęczyna (s. 96) to Jan Tymczyna (zresztą poprawnie zapisany na stronie 106), Jan Hauszko (na tej samej stronie) to Jan Hałuszko, a Prakседа Jarmoła, w rzeczywistości nazywała się Paraskiewia Jarmoła. W pracy jest ponadto: Roman Hadak, zamiast Roman Hałak (s. 97), Moryn Borula (s. 109), zamiast Martyn Borula (utwór dramatyczny), Nazar Stodoła (s. 113), zamiast Nazar Stodola (również sztuka dramatyczna). Panfil Łobaczewski raz występuje jako Panfil Łubaczewski (s. 113), innym razem jako Pantafil Łobaczewski (s. 115). Pojawia się też dwukrotnie i to w złych formach w indeksie nazwisk (s. 227). Jednym z najważniejszych aktywistów UTSK na Warmii i Mazurach był Bogdan Radwaniecki, przywołany w pracy (s. 117) jako Radwański. W indeksie osobowym warto było zadbać o rozwinięcie imion historyków Stanisława Łacha, Czesława Partacza, Czesława Osełkowskiego, Ryszarda Torzeckiego, Tadeusza Stegnera. Niefortunny błąd wkraść się także do nazwiska Rościsława Żerelika (w indeksie: Żerlik).

Raczej starannie wydana praca (bardzo estetyczna okładka!) zawiera sporo błędów edytorskich. Poważne zastrzeżenia chciałbym wnieść do sposobu zapisu wyrazów w języku ukraińskim. Panuje tu bałagan i niekonsekwencja. Raz stosowana jest transliteracja fonetyczna, innym razem znów używa się cyrylicy. Zarówno w jednym, jak i drugim przypadku występują rażące błędy – np. „Heneza akcji ‘Wisła’” (s. 34), powinna być zapisana jako „Heneza akcji ‘Wisła’”. Literówki i brak formatowania w przypisach 151 i 152 na stronie 46. Błędy pojawiły się jeszcze: na stronie 103, przypis 57, stronie 107, przypisy 78 i 79 (w języku ukraińskim nie ma znaku „ы”, ukraińskie „є” ma odpowiednik w języku rosyjskim w postaci „е”, słowo „праця” to nie to samo co „праца” itd.), trzy błędy w przypisie nr 141 na stronie 158, sześć w przypisie nr 23 na stronie 164. W przypisie 237 na stronie 132 brakuje miękkiego znaku. Liczne błędy w zapisie znajdują się również w przypisach 114, 118, 122 na stronach 180-181 itd. Nazwa zespołu „Mazurski Zozuli” pojawia się w formie „Mazurskie Kukułki” (s. 107) i „Mazurskie Zozule” (s. 114). Jeśli już decydujemy się na tłumaczenie nazw, warto by być w tym konsekwentnym. Skrót PKB (odnoszący się w pracy, mimo zupełnie innych skojarzeń, do Państwowej Komisji Bezpieczeństwa) pojawia się znikąd (s. 39), nie ma go też w wykazie skrótów. Na stronie 41 brakuje dookreśleń o jaki Powiatowy Oddział PUR chodzi, o który Urząd Wojewódzki.

Błędy faktograficzne, na szczęście nieliczne nietrafione tezy, brak opisu zagadnienia rozpracowania środowiska ukraińskiego przez UB i jego sukcesorów, potknięcia edytorskie zdecydowanie niekorzystnie wpływają na odbiór pracy jako całości. Pomimo to można powiedzieć, że Korzeniewskiej-Lasocie udało się, choć w sposób istotnie niepełny, trochę chaotyczny, stworzyć propozycję pewnej całościowej wizji sytuacji mniejszości ukraińskiej na Warmii i Mazurach po 1947 r. Do obiegu naukowego zostały też wprowadzone nowe dane (choć uwzględniając zawarte w pracy nieścisłości, będą one wymagać

wnikliwej analizy), jak choćby bardzo ciekawa informacja o wyjeździe w 1948 r. z Polski do ZSRR 1164 Ukraińców (s. 61). Być może Autorka powinna rozważyć kontynuowanie swojego dzieła, a mianowicie doprowadzenie opisu społeczności ukraińskiej na Warmii i Mazurach do końca lat osiemdziesiątych XX w.? Jestem przekonany, że uwzględniając rolę Ukraińców w kreowaniu dzisiejszego oblicza regionu byłoby to zadanie ze wszech miar wskazane i potrzebne.

Jarosław Syrnyk
(Wrocław)

Sławomir Cenckiewicz, Piotr Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Wydawnictwo Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2008, ss. 780.

Dotychczas na rynku wydawniczym w Polsce, a także na świecie, ukazało się wiele publikacji dotyczących postaci Lecha Wałęsy – legendarnego przywódcy NSZZ „Solidarność”, robotnika Stoczni Gdańskiej, noblisty, Prezydenta III Rzeczypospolitej, obok Jana Pawła II postaci najbardziej kojarzonej ze współczesną Polską. *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii* autorstwa Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka jest jednak książką wyjątkową. Większość dotychczas wydanych prac, przedstawiających sylwetkę Wałęsy, wpisywała się w nurt pisarstwa hagiograficznego. Omawiana publikacja przedstawia mało znany wątek życiorysu Wałęsy, poruszający problem jego współpracy z komunistyczną Służbą Bezpieczeństwa w latach 1970–1976. Sprawa ta, jak dotąd nie doczekała się pogłębionej analizy faktograficznej. Tym bardziej cieszy pierwsza tego rodzaju próba, podjęta przez Cenckiewicza i Gontarczyka.

Autorzy omawianej monografii są pracownikami naukowymi Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Sławomir Cenckiewicz jest, a w zasadzie był naczelnikiem gdańskiego Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN, natomiast Piotr Gontarczyk jest zastępcą dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów oraz dyrektorem Biura Lustracyjnego IPN w Warszawie. Obydwaj historycy są również autorami wielu ciekawych prac z zakresu dziejów najnowszych¹. Pierwsze opinie na temat *SB a Lech Wałęsa...* pojawiły się jeszcze przed jej opublikowaniem. Jednak prawdziwie gorąca dyskusja nad książką rozpoczęła się 23 czerwca 2008 r., gdy pojawiła się ona w nakładzie 4 tys. egzemplarzy

¹ Sławomir Cenckiewicz opublikował m.in. *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL* (2004), *Tadeusz Katelbach (1897–1977). Biografia polityczna* (2005) oraz *Sprawa Lecha Wałęsy* (2008). Z kolei Piotr Gontarczyk jest autorem m.in. *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy (1941–1944)* (2000) oraz *Kłopoty z historią* (2006), czy *Nowe kłopoty z historią* (2008).